

Stanisław Milewski

Pokłosie Szkoły Głównej : część III

Palestra 51/11-12(587-588), 139-141

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HISTORIA CZASOPISMIENICTWA PRAWNICZEGO

Stanisław Milewski

Pokłosie Szkoły Głównej

Część III

„Przegląd Sądowy” w wielu przypadkach umożliwił debiut pisarski młodym adeptom prawa; często były to rozprawy oparte na pracach magisterskich i na ogół odznaczały się gruntownym zebraniem materiałów.

6. Na jego łamach opublikował swą pierwszą pracę dwudziestoparoletni Władysław Andrychowicz, zaczynając właśnie karierę prawniczą jako podpisarz w Sądzie Policji Prostej. Była to znaczna część monografii wydanej niemal równolegle jako pozycja książkowa: „Kara zesłania w teorii i prawodawstwach” – niezastąpione na ten temat studium historyczne, prawnoporównawcze i omawiające współczesną praktykę w Rosji.

Tu także w roczniku 1869 umieścił bardzo wnikliwe studium „O kradzieży” Jan Domażewski, absolwent Szkoły Głównej, ówczesnie asesor Sądu Poprawczego w Sandomierzu, późniejszy autor licznych publikacji prawnych i wzorowy patron Prokuratorii, której był obrońcą.

Niektórzy znów magistrowie, jak Stanisław Boduszyński, na tej jednej próbie swą pisarską działalność ukończyli. W „Przeglądzie” wydrukowano jego artykuł „O zabójstwie ze stanowiska teorii i prawodawstw obowiązujących”, rzecz w osobnej odbitce licząca z górą ćwierć tysiąca stron. Podobnie Wiktor Piątkowski, przysły prokurator Sądu Apelacyjnego, który w „Przeglądzie” pomieścił dysertację „O czci obywatelskiej i jej utracie” (1869), a w toku swej dalszej kariery zdobył się już tylko kilkakrotnie – w późniejszych latach i na innych oczywiście łamach – na niewielkie drobiazgi z praktyki.

Pisali też w „Przeglądzie” liczni praktycy; niektóre ich artykuły odznaczały się krytycznym i twórczym spojrzeniem na ówczesny wymiar sprawiedliwości. Wyróżnia się w tym względzie artykuł Konrada Machczyńskiego „Uwagi nad praktyką kryminalną” (1870), gdzie znalazły się bardzo interesujące uwagi dotyczące śledztwa, a także artykuł adwokata przysięgłego Ksawerego Krysińskiego, który w roczniku 1869 stwierdził wbrew głosom niektórych prawników – sprawa nie była jeszcze uregulowana ustawowo – że wyroki powinny być ogłaszane razem z motywami ze względu na to, że mają one wychowywać i uczyć.

Wyczerpującym ujęciem odznacza się publikacja adwokata Adama Kosmowskiego „Pogląd na dekret króla saskiego, księcia warszawskiego z dnia 26 lipca 1810 roku co do aktu oskarżenia” (1872), w której opowiadał się za zmianą wystąpień przed sądem oskarżyciela

i obrońcy. „Głos obrońcy, jako ostatnie echo powinien się odbić o sumienie sędziów” – pisał Kosmowski, przedstawiając nadto wszystkie preferencje, jakie obowiązująca dotąd w Warszawie ordynacja kryminalna pruska dawała oskarżycielowi. Dopiero jednak reforma sądowa z 1876 roku zmieniła ten stan rzeczy.

Te wszystkie artykuły mają nieocenioną wartość dla historyka prawa i praktyki sądowej, w niektórych nawet przypadkach dla badacza obyczajów. Interesujące pod tym względem okrucy znaleźć można także w publikowanej tu jurysprudencji senatu. Tytułem przykładu wymienić można wpływanie za pomocą przepisów prawa na sposób ubierania się Żydów: Żydówki na przykład karano bardzo surowo za ścinanie włosów, a za pomocnictwo i podżeganie w tym względzie skazywano delikwentów na wieloletnią służbę wojskową lub wysyłano na Sybir.

Inny przykład wiąże się z dość częstymi w tamtych czasach zgwałceniami, które miały dość specyficzne, rzecz można ekonomiczne, podłoże. Był to bowiem nader skuteczny sposób zdobycia ręki posażnej panny, którą potem dla uniknięcia skandalu wydawano za uboższego gwałciciela. Nie trzeba dodawać, że młodzi często umawiali się na takie właśnie rozwiązanie. W 1871 roku Senat wydał orzeczenie, które, jak się wydaje, odniosło dość znaczny skutek: od tej pory nawet gdy się strony pogodziły – kara była utrzymana w mocy, bo przestępstwo to, jak przyjęto, stanowiło „zniewagę praw społecznych”.

7. „Przegląd Sądowy” nie potrafił wyrwać się z zakłętego kręgu, w który wpadało wiele ówczesnych czasopism: nie znajdowało wystarczającej liczby prenumeratorów ze względu na niski poziom merytoryczny i edytorski, nie mogło nabrać oddechu i rozwinąć skrzydeł właśnie z powodu braku oparcia w czytelnikach.

Na upadku „Przeglądu” zaważył fakt, że środowisko prawnicze było zbyt mało zintegrowane, niepewne jutra, zastraszone, nie czuło jeszcze tak charakterystycznego po rusyfikacji sądownictwa brzemienia odpowiedzialności za pielęgnowanie pierwiastka narodowego.

Widać to także na przykładzie innej ówczesnej inicjatywy edytorskiej: „Biblioteki Umiejętności Prawnych”. Było to wydawnictwo periodyczne, ale nie miało charakteru czasopisma. W latach 1873–1889 wydano w ramach „Biblioteki”, określonej jako wydawnictwo zbiorowe, 60 prac z różnych dziedzin prawa (w tym także przekładów) w zeszytach ukazujących się dwa razy w miesiącu. Cztery zeszyty zatytułowane „Miscellanea” zawierały prócz drobnych rozpraw wykazy bibliograficzne oraz przeglądy czasopism prawniczych.

„Bibliotekę” powołano do życia z zamiarem – jak to określił jeden z założycieli tego periodyku – „zaopatrzenia literatury prawnej w podręczniki całość nauki obejmujące”. Celu tego nie udało się, niestety, osiągnąć, m.in. dlatego, że po zlikwidowaniu „Przeglądu Sądowego” zaczęto tu zamieszczać zamiast monograficznych opracowań rozprawy i prace przyczynkarskie „naukowy przede wszystkim interes posiadające”.

„Bibliotekę” utworzyło 79 magistrów prawa Szkoły Głównej; osiemdziesiątym współtwórcą był Adolf Suligowski, ówczesnie jeszcze student prawa, późniejszy wybitny adwokat i bibliograf. Początkowo redagował ją Mściław Godlewski z pomocą swego brata – Stefana, później, również dość krótko, Kazimierz Mejer, wreszcie – przez najdłuższy okres – Aleksander Rembowski, prawnik, historyk, autor bardzo cennych prac prawnopolitycznych.

Rembowski objął redakcję w siódmym roku wegetacji „Biblioteki” i bardzo szybko postawił ją na nogi. „Wydawnictwo po przejściu w ręce obecnej redakcji – zapisał wkrótce potem Roman Buczyński, urzędnik wymiaru sprawiedliwości – stało się czym miało być: poważnym organem nauk prawnych i administracyjnych, zajmując jedyne może w naszej prasie stanowisko opuszczone przez zgasły z niewielką co prawda stratą dla nauki i piśmien-

nictwa „Przegląd Sądowy”. Największą zasługą jest to, że nie zapełnia już pisma samymi tylko tłumaczeniami, ale otworzył wstęp pracom oryginalnym większego rozmiaru, w które piśmiennictwo nasze niezbyt obfituje”.

8. Owa metamorfoza na lepsze była jednakże bardziej zasługą hojnego mecenasa, który dał wydawnictwu poważne subsydlum. Od początku borykało się ono z poważnymi trudnościami finansowymi, młodzi bowiem pracownicy, którzy je uruchomili, więcej mieli zapału niż pieniędzy.

Aby znaleźć środki na płacenie drukarni, chwytano się różnych sposobów, organizowano bale, a także kwestowano podczas różnych środowiskowych uroczystości. W marcu 1879 roku urządzono na przykład jubileusz 50-lecia pracy w zawodzie mecenasowi Tomaszowi Nowakowskiemu, który szczylił się współpracą jeszcze z „Themis Polska”. „Uroczystość ta – wspominał po latach Aleksander Kraushar – przyniosła upadającemu w tym czasie wydawnictwu «Biblioteka Umiejętności Prawnych» zasiłek pieniężny i dała asumpt śp. Stanisławowi Kronenbergowi do zaopiekowania się losem wydawnictwa, które piękną kartę w literaturze prawniczej współczesnej wypełniło”.

Stanisław Kronenberg, najstarszy syn Leopolda, warszawskiego finansisty, jednego z najbogatszych ludzi w mieście, był absolwentem Szkoły Głównej, a doktorat prawa zdobył następnie w Heidelbergu. W spadku po ojcu zyskał fortunę, której nie szczędził na potrzeby społeczne; „przywiązany do kraju – twierdzą współcześni – rozumiał dobrze obowiązki, jakie sytuacja na niego nakładała”.

Zaproszony na jubileusz mecenas Nowakowskiego nie odmówił swego udziału, poinformowany zaś przez kolegów o smutnej sytuacji ich wydawnictwa, wziął w poważnym stopniu na siebie jego finansowanie. Podczas uroczystości wiele mówiło się o poważnych trudnościach „Biblioteki”, a mecenas Kraushar, który na podobnych gremiach wygłaszać lubił wierszowane toasty, poświęcił im nawet poemat.

Aleksander Kraushar, który sam nie szczędził grosza na publiczne cele, szczególnie później, gdy miał go już znacznie więcej, zszedł z tego świata z przeświadczeniem, że to właśnie tym wierszem tak wzruszył Kronenberga, iż ów hojnie sięgnął do kieszeni. Faktem jest, że bankier nie zawiódł kolegów i łożył spore kwoty aż do 1887 roku, gdy „zapadł na chorobę nerwową i odsunął się od interesów”. Kuratorzy jego majątku zaraz w roku następnym wstrzymali subwencje, nie czekając – o co mieli wielki żal prawnicy – na śmierć filantropa, która nastąpiła w 1894 roku.

Razem z Kronenbergiem zmarła cenna inicjatywa wydawnicza warszawskich prawników. Sami zrobili stanowczo zbyt mało, by utrzymać „Bibliotekę” przy życiu. „Znaczna część naszych prawników-praktyków świeci nieobecnością na liście jej przedpłacicieli” – ubolewała w 1887 roku „Gazeta Sądowa Warszawska” na marginesie informacji, że wydawnictwo to zmienia charakter z zeszytowego na książkowy.

Również i „Gazeta Sądowa”, która powstała w tym samym roku co „Biblioteka”, przez długi okres cierpiała na obojętność „przedpłacicieli”.